



LEWIS  
CARROLL

Przygody Alicji  
w Krainie Czarów



O tym, co Alicja  
odkryła po drugiej  
stronie lustra



BUKOWY LAS



Minęło wiele dziesiątków lat od chwili ukazania się *Przygód Alicji* w druku, nim zaczęto rozumieć, że jest to nie tylko wspaniała bajka dla dzieci, ale także arcydzieło opisu działania ludzkiej podświadomości. Jest to zapewne jedyny wypadek w dziejach piśmiennictwa, gdzie jeden tekst zawiera dwie zupełnie różne książki: jedną dla dzieci i drugą dla bardzo dorosłych.

*Alicja* dla dorosłych jest drugim, obok *Finnegans Wake* Joyce'a, arcydziełem, którego myślą przewodnią jest analiza umysłu ludzkiego pogrążonego we śnie. I tak jak język *Finnegans Wake*, język *Alicji* jest rządzony gramatyką snu i rytmem snu: przenikanie, zwalnianie, powtórzenia, nagłe zmiany tempa, monotonia i następujące tuż po niej porwane strzępki widzenia: wszystko to dotyczy w jednakowym stopniu struktury akcji i języka. Lecz owa inność w stosunku do świata na jawie nie ogranicza się, oczywiście, do spraw tak zewnętrznych.

Każdy, kto śnił (a śniliśmy wszyscy), wie, że niemal wszystkie sny składają się z niejasnego ciągu wydarzeń mających własną logikę senną, łańcuch przyczyn

i skutków, które częściowo wymykają się śpiącemu, choć wie on, że są z nim związane, i dlatego często stara się je rozpaczliwie uporządkować przed przebudzeniem. Mówiąc słowami Alicji: „Trochę to trudno zrozumieć... nasuwa jakieś myśli... ale nie wiem dokładnie jakie!”. Jednym z podstawowych praw snu jest to, że może on łączyć z sobą ludzi, którzy nigdy się nie spotkali, i fragmenty rzeczywistości, które nigdy nie mogłyby sąsiadować ze sobą na jawie. Podświadomość wyrzuca na powierzchnię fragmenty filmu, a sen jest zdumiewającym, choć podległym prawom, montażystą sklejającym je w całość, na którą śpiący nie ma pozornie wpływu, choć cały materiał pochodzi wyłącznie od niego. W sferze języka klasycznym przykładem owego sennego montażu są sławne już dziś słowa walizki z poematu *Dżabbersmok*, których znaczenie Humpty Dumpty wyjaśnia Alicji. Zatrzymam się na chwilę przy nich, gdyż są one kluczem do konstrukcji *Przygód Alicji w Krainie Czarów*. Sprawa jest pozornie bardzo prosta: połówki dwu różnych słów, złączone ze sobą, tworzą trzecie słowo, które natychmiast zaczyna żyć autonomicznym, pełnym, choć nieznanym dotąd życiem. To spajanie, przenikanie i mieszanie strzępków jawy uznał Carroll za podstawowe prawo snu. Nawiasem mówiąc, myślę, że nie będzie wiele przesady w twierdzeniu, że bez tego krótkiego, zabawnego poemaciku książka *Finnegans Wake*, najbardziej enigmatyczne dzieło naszych czasów, nigdy nie mogłaby powstać w tej postaci, w jakiej ją znamy, oczywiście, Joyce z wielokrotni dla swoich celów wynalazek Carrolla,

ale choć sen Alicji w Krainie Czarów jest krótkim snem małej dziewczynki, a sen w *Finnegans Wake* ogromnym snem całej ludzkości wirującej w nieskończonym czasie cyklicznie między śmiercią a zmartwychwstaniem, nie umiałbym powiedzieć, którego z nich uważam za lepszego pisarza. Bo choć bronimy się przed tego rodzaju cenzurkami, zawsze dokonujemy klasyfikacji na swój prywatny użytek.

To, co napisałem powyżej, napisałem po to, żeby przyznać się Czytelnikowi do ogromnych trudności związanych z przekładem tej pozornie prostej książeczki. Chciałem, żeby zawierała ona to samo, co zawiera oryginał: owe dwie nałożone na siebie książeczki – dla dzieci i dla dorosłych. A poza tym, aby była napisana językiem snu, gramatyką snu, prześnionego w wiktoriańskiej Anglii. Zapewne żądałem od siebie zbyt wiele. Najprawdopodobniej, chcąc przenieść wszystko, musiałem wiele pogubić w drodze. Na pewno książka ta nie jest pisana „najpiękniejszą polszczyzną”. Lecz jest to język, który wydawał mi się najdokładniej przylegający do mojego zamiaru.

*Maciej Słomczyński*



# Przygody Alicji w Krainie Czarów





*Pośród złotego popołudnia  
Łódź się nie ślizga prawie  
Gdyż oba wiosła w małych rączkach  
Pracują mało wprawnie  
A małe dłonie nadaremnie  
Ster dzierżą w tej wyprawie  
Trójko okrutna! Pragnąć bajek  
Wśród sennej tak pogody,  
Od tchu słabego tak, że piórka  
Nie zdmuchnąłby bez szkody!  
Lecz jakże przeciw trzem językom  
Jednemu iść w zawody?  
„Zaczynać!” Prima niecierpliwa  
Wygłaszać swe orędzie;  
Secunda grzeczna ma nadzieję  
Że „Bzdur w tym wiele będzie!”,  
Tertia przerywać chce opowieść  
Co chwila, lecz nie częściej.  
I oto cichną. W wyobraźni  
Dziecko ze snu się zjawia;  
Wchodzą wraz z nim w Krainę Czarów  
Przedziwnych, gdzie rozmawia  
Wesoło z ptakiem i zwierzęciem...  
I już w to wierzą prawie.  
Lecz gdy ofiara udręczona*

Wreszcie do dna osuszy  
Fantazji studnię i powiada  
Dość mając tych katuszy:  
„Dokończę później...”  
„Już jest później!”  
Słyszczą zmęczone uszy.  
Tak bajka o Krainie Czarów  
Z wolna jak gmach urosła,  
Pełen postaci osobliwych...  
Załogo, chwycić za wiośła,  
By nas pod słońcem zachodzącym  
Łódź ku domowi niosła.  
Alicjo! Wsuń łagodną dłońią  
Dziecinna tę bajeczkę  
Tam, gdzie  
Dzieciństwa sny związałaś:  
Pod Pamięci wstążeczkę.  
Jak pielgrzym niesie z obcych krain  
Zwiędłych kwiatów wiazeczkę.

POZDROWIENIA W DZIEŃ  
BOŻEGO NARODZENIA  
(OD WRÓŻKI DLA DZIECKA)

*Droga Panno, nawet Wróżki  
Chwila owa też odmienia;  
Idą w kąt psoty i sztuczki  
W dzień Bożego Narodzenia.  
Wróżki wiedzą ze słyszenia...  
Wiedzą to od dzieci miłych:  
W dzień Bożego Narodzenia  
Słowa z Niebios tu zstąpiły.  
W Dzień Świąteczny, jak co roku,  
Słowa te usłyszysz wszędzie:  
„Ludziom dobrej woli – Pokój!”  
„Niech na ziemi Pokój będzie!”  
Lecz tylko do serc dziecięcych  
Wejdzie Gość ów, pełen chwały,  
Tam radości jest najwięcej,  
Tam Dzień Święty trwa rok cały.  
Tak więc, moja Panno miła,  
Bez psot, życzę, i wyskoków,  
Byś szczęśliwa w Święta była  
I w całym tym Nowym Roku!*

*Boże Narodzenie, 1867*





## W głąb króliczej nory

Alicja siedziała na brzegu obok siostry i była już bardzo znużona tym, że zupełnie nie ma co robić: raz czy dwa razy zajrzała do książki czytanej przez siostrę, ale nie było tam ilustracji ani konwersacji.

„A jaki może być pożytek z książki – pomyślała Alicja – w której nie ma ani ilustracji, ani konwersacji?”

Zaczęła więc rozważać w myśli (to znaczy, próbowała rozważać, bo upalny dzień sprawił, że stała się bardzo senna i niemądra), czy przyjemność uplecenia wianka ze stokrotek będzie większa niż wysiłek związany z wstawianiem i zrywaniem tych stokrotek, gdy niespodziewanie przebiegł obok niej Biały Królik o różowych oczach.

Nie było w tym niczego, aż tak *bardzo* godnego uwagi ani też Alicja nie pomyślała, że to coś *bardzo* niezwyklego usłyszeć Królika mówiącego do siebie:

– Och, mili moi! Och, mili moi! Spóźnię się!

(Kiedy rozmyślała nad tym później, przyszło jej do głowy, że powinno było ją to zdziwić, lecz w owej chwili wszystko wydawało się zupełnie naturalne); ale kiedy Królik naprawdę *wyjął z kieszonki kamizelki zegarek* i spojrzawszy nań, pobiegł dalej, Alicja zerwała się, bo błysnęła jej myśl, że nigdy jeszcze nie widziała Królika mającego kieszonkę kamizelki i zegarek, który mógłby z niej wyjąć; więc płonąc z ciekawości, przebiegła łąkę w pościgu za nim w sam czas, żeby zauważyć, że wskoczył do wielkiej nory króliczej na skraju żywopłotu.

Już w następnej chwileczce Alicja wpadła tam za nim, nie zastanawiając się w ogóle, jakim cudem uda jej się stamtąd wydostać.

Nora królicza biegła przez pewien czas prościuteńko jak tunel, ale później niepodziewanie zanurkowała w dół; tak niespodziewanie, że Alicja nie zdążyła nawet pomyśleć o tym, jak by się zatrzymać, i spostrzegła, że spada w głąb czegoś, co było, jak się wydawało, bardzo głęboką studnią.

Albo ta studnia była bardzo głęboka, albo może Alicja opadała tak powoli, bo lecąc w dół miała masę czasu, żeby się rozejrzeć i pomyśleć ze zdumieniem o tym, co ją może czekać za chwilę. Najpierw spróbowała spojrzeć w dół, żeby stwierdzić, do czego się zbliża, ale było za ciemno, żeby coś dostrzec: później przyjrzała się ścianom studni i spostrzegła, że zajmowały ją szafy i półki na książki: od czasu do czasu dostrzegła mapy i obrazy zawieszane na kołkach. W przelocie zdjęła z jednej z półek słoik



z nalepką: „POMARAŃCZOWA MARMOLADA”, ale ku jej wielkiemu rozczarowaniu był on pusty, nie chciała upuszczać słoika w obawie, że może zabić kogoś w dole, więc spadając obok jednej z szaf, wstawiła go do niej.

„No – powiedziała w myśli Alicja – po takim upadku jak ten za nic będę sobie miała spadnięcie ze schodów! Za jaką dzielną uznają mnie wszyscy w domu! Och, nawet gdybym spadła z dachu, nie pisnęłabym słówkiem!” (Co najprawdopodobniej okazałoby się zgodne z prawdą).

W dół, w dół, w dół. Czy ten upadek nigdy się nie skończy?

– Ciekawe, ile już mil spadłam do tego czasu? – powiedziała na głos. – Pewnie zbliżam się do środka ziemi. Pomyślmy: to byłoby ze cztery tysiące mil w dół, jak mi się wydaje... – (bo, widzicie, Alicja nauczyła się wielu podobnych rzeczy w klasie, i chociaż ze względu na brak słuchacza nie była to bardzo dobra okazja do popisowywania się wiadomościami, to warto było powtórzyć to sobie dla wprawy) – ...tak, to chyba będzie taka odległość... ale, wobec tego, ciekawe, do jakiej długości i szerokości już dotarłam? – (Alicja nie miała najmniejszego wyobrażenia o tym, co to jest szerokość albo długość, ale sądziła, że słowa te brzmią ślicznie i dostojnie).

Po chwili znowu zaczęła:

– Ciekawe, czy przelecę prościutko *przez* całą Ziemię? Jakże to będzie dziwne wynurzyć się pośród ludzi chodzących głową w dół! Zdaje się, że to antypacy... – (tym razem była nawet zadowolona, że nikt nie słucha, bo wcale nie zabrzmiało to jak tamto właściwe

słowo) – ...ale będę musiała ich zapytać o nazwę kraju, w którym się znajduję, wiecie. Proszę pani, czy to Nowa Zelandia, czy Australia? – (mówiąc to, starała się dygnąć... wyobraźcie sobie, dygnąć, kiedy spadacie w powietrzu! Czy myślicie, że udałoby się wam tego dokonać?) – A za jaką głupiotką dziewczynkę mnie uzna po takim zapytaniu! Nie, nie wolno pytać: może zobaczę to gdzieś wypisane. W dół, w dół, w dół.

Ponieważ nie było niczego, czym można by się zająć, Alicja wkrótce znowu zaczęła mówić:

– Myślę, że wieczorem Dina bardzo będzie za mną tęskniła! – (Dina była to kotka). – Mam nadzieję, że będą pamiętali o talerzyku mleka dla niej na podwieczorek. Dino, moja droga! Jak bym chciała, żebyś tu była ze mną! Boję się, że w powietrzu nie ma żadnych myszy, ale mogłabyś ułować nietoperza, a to już coś bardzo podobnego do myszy, wiesz. Ciekawa jestem, czy nie miewają koty na nietoperze ochoty? – I tu Alicja poczuła, że jest trochę śpiąca, i zaczęła powtarzać sennie: – Czy nie miewają koty na nietoperze ochoty? Czy nie miewają koty na nietoperze ochoty? – A czasem: – Czy nietoperze ochoty nie miewają na koty? – Bo widzicie, ponieważ nie umiała odpowiedzieć ani na jedno, ani na drugie z tych pytań, więc kolejność nie odgrywała tu żadnej roli. Poczuła, że zapada w drzemkę, i właśnie zaczęła śnić, że idzie tuż obok Diny i mówi do niej z powagą: – A teraz, Dino, powiedz mi prawdę: czy miałaś kiedyś ochotę na nietoperza? – Gdy niespodziewanie, gruch! buch! upadła na stos gałązek i zwiędłych liści i spadanie ustało.

Alicja nie poniosła najmniejszej szkody i już po chwili zerwała się na nogi: uniosła głowę, lecz w górze było zupełnie ciemno. Przed nią rozciągał się następny długi korytarz, a pędził nim ciągle jeszcze widoczny Biały Królik. Nie wolno było stracić ani chwili. Alicja ruszyła jak wicher i zdążyła jeszcze usłyszeć Królika, który dobiegając do zakrętu, powiedział:

– Ach, na me uszy i wąsy, jak późno już! – Była tuż za nim, ale gdy zakręciła. Królik zniknął z pola widzenia: znajdowała się w długiej, niskiej sali, oświetlonej szeregiem lamp zwisających spod sklepienia.

Sala miała wiele drzwi, ale wszystkie były zamknięte na klucz: a gdy Alicja przeszła tam i na powrót, próbując je kolejno otworzyć, zawróciła zasmucona ku środkowi sali, zastanawiając się, jakim sposobem kiedykolwiek uda jej się stąd wydobyć.

Niespodziewanie natknęła się na trójnogi stolik, całkowicie wykonany ze szkła: nie leżało na nim nic, prócz malusieńkiego złotego kluczyka, więc natychmiast przyszło jej do głowy, że może należy on do którychś drzwi sali, lecz niestety! albo zamki były za wielkie, albo kluczyk za mały, w każdym razie nie otworzyła nim żadnych drzwi. Mimo to, gdy po raz drugi rozpoczęła wędrówkę wokół sali, natknęła się na niską kotarę, której przedtem nie zauważyła; za tą kotarą znajdowały się niewielkie drzwiczki, wysokie na mniej więcej piętnaście cali: spróbowała wsunąć kluczyk w zamek i ku jej wielkiej uciesze – pasował!

Alicja otworzyła drzwiczki i odkryła, że znajduje się za nimi przejście niewiele szersze niż szczurza nora:

ukłękła i zajrzawszy w głąb przejścia, dostrzegła najpiękniejszy ogród, jaki kiedykolwiek moglibyście zobaczyć. Jakże zapragnęła wydostać się z tej mrocznej sali i móc błądzić pośród jasno ukwieconych klombów i chłodnych wodotrysków, ale nawet głowy nie mogła przesunąć przez framugę drzwi.

„A gdyby nawet udało mi się przesunąć głowę – pomyślała biedna Alicja – niewielki byłby z niej pożytek, pozbawionej ramion. Och, jakbym chciała wsunąć się w siebie jak luneta! Myślę, że mogłabym, gdybym tylko wiedziała, jak zacząć”. Bo, widzicie, tak wiele zdumiewających rzeczy wydarzyło się ostatnio, że zaczęła uważać już tylko nieliczne z nich za naprawdę niemożliwe. Osądziła, że niewiele będzie pożytku z czekania przy małych drzwiczkach, zawróciła więc w stronę stolika z niewielką nadzieją, że, być może, znajdzie na nim inny klucz lub co najmniej książkę z przepisami na to, jak człowiek może wsunąć się sam w siebie jak luneta: tym razem znalazła na stoliku niewielką butelkę (– Która na pewno tu przedtem nie stała – powiedziała Alicja), a do szyjki butelki przywiązana była papierowa etykieta ze słowami: „WYPIJ MNIE”, pięknie wydrukowanymi wielkimi literami.

Bardzo łatwo powiedzieć: „Wypij mnie”, ale roztropna mała Alicja wcale nie miała zamiaru robić tego w pośpiechu.

– Nie, najpierw się przyjrzę – powiedziała – i sprawdzę, czy nie zaznaczono na niej „trucizna” – gdyż przeczytała już kilka milutkich opowiadań o dzieciach, które

spłonęły, zostały pożarte przez dzikie bestie albo spotkały je inne nie mile rzeczy, a wszystko dlatego, że nie chciały pamiętać o wpajanych im przez przyjaciół paru prostych zasadach: takich jak ta, że rozpalony do czerwoności po-grzebacz oparzy cię, jeśli go będziesz trzymała zbyt długo, albo ta, że jeżeli zatniesz się bardzo głęboko nożem w palec, to zwykle ten palec krwawi; i nigdy nie zapominała o tym, że jeżeli wypijesz za wiele z butelki, na której napisano: „trucizna”, prędzej czy później musi ci to zaszkodzić.

Ale na tej butelce nie napisano: „trucizna”, więc Alicja odważyła się spróbować i odkrywszy, że zawartość jest bardzo smaczna (w rzeczywistości smakowała jak ciastko z wiśniami, zmieszane ze śmietanką, ananasem, pieczonym indykiem, ciągutką i gorącą grzanką posmarowaną masłem), szybko wypila wszystko do dna.

– Jakie dziwne uczucie! – powiedziała Alicja. – Na pewno wsuwam się w siebie jak luneta! I rzeczywiście, tak właśnie się stało: była wysoka w tej chwili tylko na dziesięć cali i twarz jej się rozjaśniła, gdy pomyślała, że to akurat właściwy wzrost, który umożliwi przedostanie się przez maleńkie drzwiczki do tego pięknego ogrodu. Mimo to przeczekała jeszcze kilka minut, żeby stwierdzić, czy skurczy się jeszcze bardziej: trochę ją to niepokoiło. – Bo, wiecie, mogłoby się to zakończyć tak – powiedziała do siebie Alicja – że zniknęłabym cała jak wypalona świeca. Ciekawa jestem, jaka bym wtedy była? – I próbowała wyobrazić sobie, jak wygląda płomień świecy po zdmuchnięciu świecy, bo nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek widziała coś takiego.

Po pewnym czasie, widząc, że już nic więcej się nie dzieje, postanowiła wyjść od razu do ogrodu, ale, niestety, o biedna Alicjo! gdy podeszła do drzwi, odkryła brak małego złotego kluczyka, a kiedy zawróciła do stołu, żeby go wziąć, nie mogła tam w żaden sposób sięgnąć: widziała go przez szkło zupełnie jak na dłoni i zrobiła wszystko, co było w jej mocy, żeby wspiąć się po jednej z nóg stołu, ale noga była za śliska; a kiedy wyczerpały ją te próby, biedna mała usiadła i wybuchnęła łzami.

– Nic ci nie da ten płacz! – powiedziała do siebie ostro Alicja. – Radzę ci się w tej chwili uspokoić! – Zwykle dawała sobie bardzo dobre rady (choć rzadko ich słuchała) i czasem łajała się tak surowo, że łzy stawały jej w oczach, przypominała sobie nawet, że raz próbowała wytargać się za uszy, kiedy oszukała samą siebie podczas gry w krokieta, którą rozgrywała przeciwko sobie, bo to zdumiewające dziecko bardzo lubiło udawać, że jest dwiema osobami.

„Ale teraz nie przyda się na nic – pomyślała biedna Alicja – udawanie, że się jest dwiema osobami! Jak to, przecież pozostało mnie ledwie tyle, żeby wystarczyło na jedną czcigodną osobę!”

Wkrótce oko jej spoczęło na leżącym pod stołem niewielkim szklanym pudełku: otworzyła je i znalazła wewnątrz maleńkie ciasteczko, na którym słowa: „ZJEDZ MNIE” zostały pięknie wypisane porzeczkami.

– No, to je zjem – powiedziała Alicja – a jeżeli sprawi, że urosnę, będę mogła wziąć ten klucz; a jeżeli sprawi, że zmaleję, to przeczołgam się pod drzwiami: tak czy inaczej, wejdę do ogrodu i nie dbam o to, co się stanie!

Zjadła mały kawałek i powiedziała do siebie z niepokojem:

– W którą stronę? W którą stronę? – położywszy dłoń na czubku głowy, żeby wyczuć, w którą stronę będzie rosła; była zupełnie zaskoczona, stwierdziwszy, że nie zmienia wymiarów. Zapewne zwykle tak bywa, kiedy ktoś zje ciastko, ale Alicja zaszła już tak daleko w oczekiwaniu wyłącznie niecodziennych zdarzeń, że życie przebiegające w zwykły sposób wydawało się jej nudne i głupie.

Wzięła się więc do dzieła i bardzo szybko skończyła to ciastko.



## Kałuża łez

– Zdziwniej i zdziwniej! – zawołała Alicja (była tak zaskoczona, że na chwilę zapomniała zupełnie, jak posługiwać się poprawną angielszczyzną). – Wysuwam się teraz z siebie jak luneta, największa ze wszystkich, jakie kiedykolwiek istniały! Żegnajcie, stopy! – (bo kiedy spojrzała w dół na swe stopy, wydało jej się, że znikają już z pola widzenia, tak bardzo się oddaliły). „O, moje biedne, małeńkie stópki, ciekawa jestem, kto będzie wam teraz wkładał wasze buciki i pończochy, moje wy najdroższe? Pewna jestem, że ja nie będę mogła tego dokonać! Będę o wiele za daleko, żeby się wami kłopotać: musicie sobie teraz dawać radę tak, jak potraficie – ale muszę być miła dla nich – pomyślała Alicja – bo nie pójdą tam, gdzie ja będę chciała iść! Niech się zastanowią, na każde Boże Narodzenie dostaną ode mnie nową parę butów”.

I dalej planowała w duchu, jak się do tego zabierze. „Muszą być przesłane przez posłańca – pomyślała – ale jakie to będzie zabawne wysyłanie prezentów swoim własnym stopom! A jak dziwnie będzie się adresowało!

Och, mili moi, co za bzdury wygaduję!”

W tej samej chwili głowa jej stuknęła o sklepienie sali: i rzeczywiście, miała teraz nieco więcej niż dziewięć stóp wzrostu, więc natychmiast podniosła mały złoty kluczyk i ruszyła biegiem ku drzwiom prowadzącym do ogrodu.

Biedna Alicja! Zrobiła wszystko, co mogła, to znaczy położyła się na boku i spojrzała jednym okiem na ogród; ale przedostanie się tam było teraz bardziej beznadziejne niż kiedykolwiek: usiadła i znowu wybuchnęła łzami.

– Powinnaś się wstydzić – powiedziała Alicja – taka wielka dziewczyna jak ty – (śmiało mogła tak powiedzieć) – żeby płakać w ten sposób! Przestań w tej chwili, mówię ci! – Ale mimo to płakała dalej, wylewając całe galony łez, aż wreszcie utworzyła się wokół niej wielka kałuża, głęboka na mniej więcej cztery cale i rozlewająca się w głąb sali.

Po pewnym czasie usłyszała tupot maleńkich stóp w oddaleniu i pospiesznie osuszyła oczy, żeby zobaczyć, co nadchodzi. Był to Biały Królik powracający we wspaniałym stroju z parą białych kozłowych rękawiczek w jednej ręce i wielkim wachlarzem w drugiej: zbliżył się pospieszny truchcikiem, a nadchodząc, mruczał do siebie:

– Och, Księżna, Księżna! *Ileż* okrucieństwa okaże, jeśli kazałem jej czekać na siebie!



Alicja popadła już w taką rozpacz, że gotowa była błagać kogokolwiek o pomoc: gdy Królik był już blisko, zaczęła cichym, bojaźliwym głosem:

– Jeżeli mi wolno, proszę pana...

Królik drgnął gwałtownie, upuścił białe kozłowe rękawiczki i wachlarz – i pędem umknął w ciemność.

Alicja podniosła wachlarz i rękawiczki, a że w sali było bardzo gorąco, wachlowała się bez przerwy, mówiąc:

– Mili moi, mili moi! Jakże zagadkowe jest dzisiaj wszystko! A wczoraj wszystko przebiegało jak co dnia; ciekawa jestem, czy zmieniłam się w ciągu nocy? Dajcie mi się zastanowić: czy byłam taka sama, budząc się dziś rano? Nieomal myślę, że pamiętam, jakbym się czuła trochę inaczej. Ale jeżeli nie jestem sobą, następne pytanie brzmi: Kim, na Boga, jestem? Ach, oto wielka zagadka! – I zaczęła przebiegać w myśli wszystkie znajome dzieci, będące w tym samym wieku co ona, żeby sprawdzić, czy mogła się przemienić w któreś z nich.

– Jestem pewna, że nie jestem Adą – powiedziała – bo jej włosy opadają takimi długimi lokami, a moje wcale nie układają się w loki, i jestem pewna, że nie mogę być Mabel, bo ja wiem o najrozmaitszych rzeczach, a ona, och, ona wie tak niewiele! Poza tym ona jest nią, a ja jestem mną i... och, mili moi, jak zagadkowe jest to wszystko! Spróbuję, czy wiem to wszystko, co kiedyś wiedziałam. Zobaczymy: cztery razy pięć jest dwanaście, a cztery razy sześć jest trzynaście, a cztery razy siedem jest... och, mili moi! Nigdy nie dobrnę do dwudziestu w tym tempie! Ale przecież tabliczka mnożenia nic

jeszcze nie oznacza: spróbujmy geografii. Londyn jest stolicą Paryża, a Paryż jest stolicą Rzymu, a Rzym... nie, pewna jestem, że wszystko pokręciłam! Musiałam przemienić się w Mabel! Spróbuję powiedzieć: Jak skrzętnie, mały... – i skrzyżowawszy dłonie na podołku, jak gdyby dla wyrecytowania zadanej lekcji, zaczęła powtarzać, ale głos jej brzmiał ochryple i obco, a słowa przybywały nie te same, co dawniej:

*Jak skrzętnie, mały krokodylu,  
Dbasz o swój ogon czysty.  
Wciąż polewając wodą z Nilu  
Każdą z łusek srebrzystych!  
Jakże uśmiecha się pogodnie  
Paszczęka twoja słodka,  
Gdy rybki małe tak łagodnie  
Zaprasza, ach, do środka!*

– Jestem pewna, że to nie są właściwe słowa – powiedziała biedna Alicja i oczy jej znów wypełniły się łzami, gdy mówiła dalej: – Mimo wszystko na pewno jestem Mabel i zamieszkam w tym nędznym małym domku, i nie będę miała prawie żadnych zabawek, i, och, tyle nauki przy każdej lekcji! Nie, postanowiłam już: jeżeli jestem Mabel, pozostanę tutaj! Nic im nie przyjdzie z wtykania tu głów i mówienia: „Wróć na górę, kochanie!”. Spojrzę tylko w górę i powiem: „Kim jestem? To przede wszystkim mi powiedzcie”, a później, jeżeli będzie mi się podobało być tą osobą, wrócę na górę: jeżeli nie, zostanę tu, na dole, póki

nie stanę się kimś innym... ale, och, mili moi! – zawołała Alicja, wybuchając nagle łzami – ale jak bym chciała, żeby zechcieli tu wetknąć głowy! Jestem tak bardzo udręczona samotnością tutaj!

Mówiąc to, spojrzała w dół na swoje dłonie i ze zdumieniem stwierdziła, że udało jej się wsunąć jedną z małych, białych rękawiczek Królika. „Jak mogłam tego dokonać? – pomyślała. – Pewnie znowu maleję”. Wstała, podeszła do stolika, żeby zmierzyć za jego pomocą swój wzrost, i odkryła, że ma teraz nie więcej niż dwie stopy i kurczy się gwałtownie: szybko pojęła, że przyczyną tego był wachlarz, więc upuściła go pospiesznie w sam czas, żeby uniknąć skurczenia się aż do skutku.

– Niewiele brakowało! – powiedziała Alicja, porządnie przestraszona tak nagłą zmianą, ale bardzo zadowolona, że istnieje nadal. – A teraz, do ogrodu! – I pobiegła pędem ku drzewcom, lecz niestety! drzewczki były nadal zamknięte, a maleńki złoty kluczyk leżał na szklanym stole jak przedtem. „I wszystko jest gorzej niż kiedykolwiek – pomyślało biedne dziecko – bo nigdy nie byłam tak mała jak teraz, nigdy! I oświadczam, że to, co się dzieje, jest już nazbyt paskudne!”

Mówiąc to, pośliznęła się i w następnej chwili, chlup! była już po szyję w słonej wodzie. Najpierw przyszło jej do głowy, że musiała w jakiś sposób wpaść do morza.

– W takim razie będę mogła powrócić koleją – powiedziała do siebie. (Alicja była raz w życiu nad morzem i doszła do generalnego wniosku, że gdziekolwiek udasz się na angielskim wybrzeżu, musisz znaleźć pewną liczbę

kabin kąpielowych w morzu, pewną liczbę dzieci grzebiących w piasku drewnianymi szpadelkami, w głębi rząd domków do wynajęcia, a za nimi dworzec kolejowy). Ale już wkrótce stwierdziła, że znajduje się w kałuży łez, którą wypłakała, mając dziewięć stóp wzrostu.

– Och, czemu tyle płakałam! – powiedziała Alicja, płynąc w koło i poszukując brzegu, na który mogłaby się wydostać. – Przypuszczam, że zostanę teraz za to ukarana utopieniem we własnych łzach! Z całą pewnością będzie to zdumiewające! Ale wszystko dziś jest zdumiewające.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



bukowylas.pl

**KUP TERAZ**



swiatksiazki.pl



Alicja trafia do zagadkowej krainy.  
Gdy zaintrygowana śledzi Białego  
Królika, przez sekretną norę przenosi się  
do miejsca, w którym wydarzenia  
wymykają się prawom logiki. Spotyka  
tam szalonego Kapelusznika, wiecznie  
uśmiechniętego Kota z Cheshire  
oraz gniewną Królową Kier.

Podczas kolejnej przygody Alicja  
trafia do fantastycznego świata,  
który kryje się za lustrzanym odbiciem  
jej pokoju. Obrazy wyglądają jak żywe,  
zegar ma twarz uśmiechniętego staruszka,  
a figury szachowe spacerują dwójkami!



  
bukowylas.pl  
Cena: 59,90 zł